Nr 8. Kraków, 25 Lutego 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

TEOFIL LENARTOWICZ.

Dnia 3 lutego b. r. umarł we Włoszech, w mieście Florencyi, człowiek godzien, żebyśmy o nim wiedzieli i pamiętali. Był on pisarzem, poetą. I wierszami można Pana Boga chwalić i Jemu służyć, kiedy te wiersze z dobrego serca idą, a same dobre, szlachetne uczucia między ludźmi szerzą i krzewią. Lenartowicz był Bogu wierny i pobożny bardzo; ojczyznę swoją miłował, dawne jej dzieje i dzisiejsze niedole rzewnie wspominał; we wsi polskiej, w życiu polskiego ludu, w jego zwyczajach, w jego pieśniach, miał szczególne upodobanie, i pieśni te w swoich starał się naśladować. Słuszna jest rzecz, żebyśmy tu o nim podali krótką wiadomość.



TEOFIL LENARTOWICZ

Urodził się w Warszawie d. 27 lutego 1822 r. Syn niemajętnych rodziców, chował się na wsi, albo w małem miasteczku pomiędzy wsiami na Mazowszu, i od dzieciństwa do wiejskiego życia przylgnął. Chaty i pola, ludzie przy robocie albo w świątecznym spoczynku, wiejskie drewniane kościoły, bociany na gnieździe, grusze na miedzy, skowronki nad rolą, oto co na świecie podobało mu się najbardziej. Gdy wyrósł na młodzieńca, sposobił się na urzędnika, ale go rząd rosyjski zaczął podejrzywać i chciał uwięzić, więc umknął za granicę, i więcej już do swego kraju nie wrócił. Tam, we Francyi, zaczął ogłaszać swoje wiersze; a że za Polską i za wsią tęsknił, więc wszystkie były tęskne, i wszystkie na wiejski sposób pisane. Tego on pragnął, o tem marzył, żeby te wiersze kiedyś do wiejskiego ludu się dostały, w nim miłość ojczyzny krzewiły, a przed ludem świadczyły o tej miłości, jaką dla niego miał w sercu ten poeta.

Przytoczymy tu niektóre:

Mazur za wołami.

Ptasze śpiewa bo ptasze,
Bo ma w lesie swobodę;
Dziewczę śpiewa bo nasze,
Bo wesołe i młode,
Bo ma liczko jak róża,
I nie mała, nie duża.

I ja sobie zanucę,
I ja czasem wesoły;
Jeno woły zawrócę,
Wołyż moje! hej woły!
Albo ja to sierota?
Albo jaki niepota.

Mam ja rolę i chatę,
I poszyte stodółki,
I bydełko rogate,
I dwa konie i pszczółki;
I kobietę Jagusię,
I dzieciątko malusie.

Pan Bóg łaskaw na człeka;
Grady biją z daleka,
U mnie zboże się kłosi,
Deszczyk przyjdzie, porosi,
Albo lunie jak z cewki;
Na ogrody, przysiewki.

Jak to woły się cieszą
Kiedy jarzma nie czują,
A rogami się czeszą,

A patrzą się a żują;
Idzie słonko po niebie...
A no! woły, od siebie!

Raniusieńko, jak zorze,
Słychać ptaków śpiewania,
Skowroneczek już orze,
A przepiórka pogania,
Wiatr po liściach szeleści,
Coraz widniej, niebieściej.

Każde przy swej robocie:
Bocian chodzi po błocie,
Słowik śpiewa a śpiewa,
Żołna lasy rozsiewa,
Przyśpiewują na głosy,
To wywilgi, to kosy,
I czlek myśli że w raju,
A on w kraju, oj w kraju...

Na zachodzie pogoda,
W jasnym niebie wesele,
Dał Bóg ludziom oj wiele,
Może jeszcze co doda.
Może zboża dorzuci,
Może Polskę powróci.

Szumią lasy, hej lasy,
A w karczemce grzmią basy,
Kiedy skakać, to skaczą,
A kiedy pić to piją,
A jak płakać to płaczą,
A jak bić się to biją...
To już u nas tak idzie,
Na połówkę nie niema;
A pocierpieć jak przyjdzie,
To i to się wytrzyma.

Ot i dzwoni już dzwonek
Na wieśniaczym kościele,
Dzięki Bogu za dzionek,
Za serdeczne wesele,
I za wszystko co miłe,
I za wszystko co boli;
W ciężkiej pracy za siłę,
I za uśmiech w niedoli.

Już i zorza przygasa,
A no woły! do lasa,
Na podwórko przed chatę,
Pod te sosny garbate.

Jak to na Mazowszu.

Po szerokiem polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią na dolinie,
Nad wodą zgarbiony stary dąb żylasty,
Kędy bielą płótna wesołe niewiasty;
Po łące stąpają bociany powolne,

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

Pani Stefanowa uśmiechnęła się i chciała coś odpowiedzieć, ale w tej samej chwili pułkownik stanął w progu i ręce wyciągnął.

Powitanie małżonków było tak długie i tak serdeczne, jakby się po latach rozłąki witali.

Nareszcie pierwszy pan Mirski zawołał:

— Nie pytam się, czyś zdrowa, bo kwitniesz oto, jak najpiękniejsza róża! I mnie Bóg użyczył zdrowia i pozwolił interesa pomyślnie załatwić. Na wszystkich trzech dobrach siedzą ludzie uczciwi i gospodarują po Bożemu, nikogo nie uciemiężając i krzywdy nie robiąc, tak jakoś sobie życzyła. Resztę twego posagu przywiozłem ze sobą; takoż srebra i klejnoty; zaraz to tu Kijaczka przyniesie.

— Chwała Bogu za jego łaski! A mianowicie, żeś ty już doma. Okrutniem się tu trapiła, gdy wieczór zapadł....

— A mnie nie było? Byłbym ja z godzinkę prędzej, ale mały wypadek wstrzymał mnie na drodze. Oto gości ci przywiozłem Kseniu!

— Jakich gości? Gdzież są?

— Zaraz je tu wprowadzą. Ja biegłem naprzód, aby mojej pani rączyny ucałować i oznajmić....

— Ale ten wypadek, aby nic złego? — pytała niespokojnie pani Stefanowa.

— Boże uchowaj! — odparł pułkownik — raczej coś dobrego, bo mi się udało życie ludzkie ratować. Ze trzy mile ztąd, wśród srogiego lasu, konie idące w moich sankach zaczęły się spinać, parskać, cofać, a naprzód ani rusz.

— Wilki czują! — pomyślałem sobie — ale chyba całą gromadę, co przecie moje rysaki nie trwożliwe.

— Cmokam tedy na konie, zachęcam do biegu, nawet batem kazałem je podcinać, aż Kijaczka siedzący przy woźnicy, że to ma oczy jak ryś, dojrzał coś na drodze i mówi:

— Panie pułkowniku, to jakby wilk siedział w kupie śniegu.... czerni się.... A choćby też wasza miłość dał ognia z krucicy?

— Wyskoczyłem żywo ze sani, zbliżam się do okrutnej zawiei, a tu nie jedna, ale dwie jakieś posta-

W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,
A z borów cienistych leśnej okolicy
Rozwiewa się wonność sosnowej żywicy.
Po niebie obłoki jak bieluchne runo,
Słoneczkiem przecickłe pod błękitem suną;
Na wodzie, na Wiśle, śród ciszy poranka,
Płynie łódź flisowska jak szara cyranka,
A za nią ładowne pszenicą galary,
Szum wiosel na falach i śmiechy i gwary.
Oj! śliczna to ziemia to nasze Mazowsze!
I czystsza tam woda, i powietrze zdrowsze —
I sosny roślejsze, i dziewki kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi, i niebo jaśniejsze.
Gdzie mi tak na świecie kto zagra od ucha?
Gdzie mi się rozśmieje tak raźna dziewucha,
Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,
Taki bór szumiący, taką łąkę cichą?
Kędy ja usłyszę tyle ptactwa wrzasku?
Zkąd wam modrej Wisły i białego piasku?
Serce moje, serce do tych lasów goni,
Co Wisły, do Wisły, — oj tęskno mi do niej!...
Szczęśliwe kuliki, szczęśliwe rybitwy,
Co nad nią powietrzne zawodzą gonitwy,
Oj! Mazur ja Mazur, pomiędzy obcemi
Zmarnuję ja młodość na nieswojej ziemi.
Dziś tułam się oto, i teskliwie żyję —
Westchnieniem się żywię i łez się napiję.
I tak schodzi zima i za zimą lato —
Boże dopuszczenie — chwała mu i za to!
Zagrajcie skrzypeczki, niechaj wdzięczne granie
Cichy wiatr zaniesie gdzie moje kochanie.
— Witajże mi, witaj, kraino kochana,
W boleści, w tęskności — oj dana! oj dana!

Wiochna.

Już słoneczko powstało
I przegląda się w rzece;
Oj na rosę na białą,
Polecęż ja polecę!
Jak to z brzozy płaczącej
Co wyrosła nad rzeką,
Krople rosy świecącej
Zwieszają się i cieką.
Jakie jasne obłoki
Na niebieskim przestworze,
Jakie czyste potoki,
O mój Boże! mój Boże!...
Jaskółeczka przed bramą
Wciąż uwija się w kółko;
Ja nie jestem jaskółką
A potrafię tak samo.
Teraz matki się boję,
Lecz niech ogień rozniecę,
Niechno krówki wydoję,
Polecęż ja polecę!...

cie tkwią w zaspie. Przyglądam sią lepiej i widzę dwie niewiasty: jedna stara, czy chora była zemdlona, a druga też nie bardzo przytomna, bo tylko cichym głosem coś szeptała. Nimeśmy tedy niebogi dotarli, napoili winem, przenieśli do sani; godzina minęła. Chcąc, aby chorym było wygodnie, zostawiłem je same z woźnicą i Kijaczką na moich sankach, ja zaś przesiadłem się na drugie i pierwszy w domu stanąłem.

— I nie wiesz, kto są te biedne kobiety? — pytała ze współczuciem Ksenia.

— Zkąd mam wiedzieć? Nie widziało mi się nękać je pytaniami. W lesie ciemno i zimno, tutaj się dowiemy.

— Pewnie, pewnie — potwierdziła pani Stefanowa.

Wtem w sąsiedniej komnacie ruch się uczynił; Aleksy i Maksym prowadzili pod ręce starą, schorowaną kobietę; druga, młoda jeszcze, ale bardzo wymizerowana, szła za nimi.

Gdy nieznajome stanęły w pełni światła ognia kominkowego i kilkunastu świec, palących się w kandelabrach, pani Stefanowa wpatrzyła się ciekawie w kobiety i zdumienie z niedowierzaniem odbiło się na jej twarzy. Nim jednak zdołała rzec słowo, młodsza z kobiet krzyknęła, jakby przerażona i ucieszona razem:

— Boże miłosierny! Toć to Ksenia!... Pułkownik....

Stara kobieta zachwiała się i wraz z młodą padła na kolana u stóp pani Mirskiej, która błyskawicznym, mimowolnym ruchem cofnęła się wstecz; lecz w tej samej chwili szlachetne i wspaniałomyślne serce Kseni popchnęło ją naprzód; poskoczyła więc do klęczących i wyciągnąwszy ręce, zawołała:

— Matko! Siostro! Powstańcie!

— Przebacz! Dla miłości Bożej, przebacz! — jęknęła Handzia, bo ona to była z matką.

Pułkownikowa objęła obydwie ramionami i rzekła ze łzami w oczach:

— Bóg widzi.... tak, Bóg świadkiem moim, że wam z serca odpuszczam, jak pragnę, aby i mnie Bóg w godzinę śmierci przebaczył grzechy.

Lecz pani Dorota wysunęła się z objęć Kseni, mówiąc z boleścią:

— Handzię przytul do serca, ona nic niewinna, ona opłakiwała cię serdecznemi łzami, ale ja.... ja wskazałam cię gorzej, niż na śmierć.... bo na hańbę w haremie....

Tu starościna zakryła twarz rękoma i zdawała się być pogrążona w rozpaczy, a Handzia, przytulona do ramienia siostry, szeptała błagalnym głosem:

Jak to dobrze Bóg zrobił,
Że ten śliczny świat stworzył.
Tak cudnie go ozdobił,
Tyle kwiecia rozmnożył. —
I że mnie dał braciszka,
Z którym co dzień się pieszczę....
Pójdę cicho jak myszka
Zajrzeć czy też śpi jeszcze?
Śpi w kolebce — więc dalej
Prędko ognia trza skrzesać;
Jak się ogień rozpali,
Pójdę włosy uczesać.
A robotaż to nudna
Te warkocze do ziemi,
Plątanina och zmudna,
Tak tam bawić się z niemi....

Mateńka mi powiada,
Że ja wcale nie rosnę.
Niechno tylko popada
Ciepły deszczyk na wiosnę:
Niech ja na deszcz wyskoczę,
A dobrze się przemoczę
To nim skończy się burza
Już urosnę tak duża...

Pająk przędzie, oj przędzie
Swoje szare włókienko;
I ja umię tak cienko,
I moje też tak będzie. —
Bo ja przecież coś umię:
Kądziel przędę i pielę,
I na książce rozumię.
I zaśpiewam w kościele.

Jakem raz na święcone
Ulepiła baranka,
Co miał wełnę kręconę
I klęczące kolanka;
To się bardzo dziwiono,
Bo tak siedział jak żywy,
Jak baranek prawdziwy,
Z chorągiewką czerwoną.

Jak zrobiłam w Trzy Króle
Świętą Pannę i Syna,
I czarnego murzyna
Ze skarbami w szkatule,
I z liliją staruszka,
I z lirenką pastuszka,
To się ludzie zbiegali,
Z całej wioski lecieli,
I za głowę się brali,
Matce wierzyć nie chcieli.

Jako ptaszek na roli,
Prześpiewałam dni płoche,
I nie znałam niedoli; —

— Powiedz, że i jej przebaczasz! Powiedz! A Bóg ci to nagrodzi! Biedna matka, ona tak srodze odpokutowała grzech swój!

Ksenia zbliżyła się do pani Doroty i podając jej obie ręce, rzekła uroczyście.

— Matko, przyjmcie rękę, którą wam podaję do zgody. Ja w sercu mam tylko szczęście i radość; nigdy w niem gniewu i żalu do was nie było; a dziś, widząc niedolę waszą, jakżebym wam odpuścić wszystkiego nie miała? Tożbym się okazała bardzo niewdzięczną za miłosierdzie, jakie Pan Bóg uczynił nademną w nieszczęściu.

Teraz też pan Mirski, który dotąd pasował się z sobą, przystąpił do starościny i biorąc jej drugą rękę, rzekł:

— Ksenia słusznie mówi, że my do was nie mamy żalu i mieć nie możemy po tem, co Bóg dla nas niegodnych uczynił. Niechże więc od dnia dzisiejszego pokój, zgoda i miłość będzie między nami. Witam waćpanią i jej córkę w moim domu, który uważajcie tak długo za swój, dopóki wam dobrze i miło z nami będzie.

Łzy żalu i wstydu, ale i radości płynęły po licach pani Doroty, która w milczeniu uścisnęła rękę pułkownika, a jego żonę przycisnęła do serca.

Ponieważ starościna była bardzo znużona i chora, przeto Ksenia zaprowadziła ją i Handzię najpierw do łazienki, gdzie przyniosła im sama własną bieliznę i szaty, gdyż odzienie biednych kobiet całe było w brudzie i łachmanach, które kiedyś kosztownem było ubraniem. Następnie zawiodła troskliwa gospodyni tych niespodzianych swych gości do wygodnej, pięknej komnaty, która im miała służyć za mieszkanie.

Pani Dorota przeleżała kilka tygodni w łóżku, nim do zdrowia przyszła i dawnych sił wróciła. Przez cały ten czas mało mówiła i nic, ani ona, ani Handzia nie wspominały o sobie, choć państwo Mirscy co dzień je w ich pokojach odwiedzali; oni sami zaś nie chcieli o nic pytać, aby nie wywoływać bolesnych dla nieszczęśliwych tułaczek wspomnień.

Tymczasem nadeszła wiosna. Pewnego dnia, już w kwietniu, zeszła starościna z Handzią do znanego nam już pokoju, gdzie zwykle pułkownik z żoną przepędzał wolne od pracy godziny; a pracy tej miał wiele, bo na czerwiec gotowe być miały wojska do wymarszu na Podole.

Ponieważ dzień był chłodny, przeto na kominku palił się suty ogień, przed którym zasiedli wszyscy. Jeryna też znajdowała się w swoim kąciku, przędząc

Oj! znam-ci ją, znam trochę...
Trzy razym już płakała,
I serdecznie mój Boże!
Raz gdy babka skonała
W tej tam ciemnej komorze,
A drugi raz gdy w nocy
Ludzie po wsi biegali,
Krzycząc na gwałt pomocy,
Że kościółek się pali!
A trzeci raz gdy w progi
Przyszedł dziadek pochyły,
Taki oto ubogi,
Ale dobry i miły,
I piosenka zabrzmiała
O Polaku w niewoli.
Wtedym bardzo płakała.
Bo mnie zaraz tu boli.
Całowałam go w rękę,
— Nie smućcie się dziadulu, —
A łzy z żalu i bólu
Upadły mu w lirenkę.

Z za mgły słońce powstało,
Wronka kracze na roli;
Nie wiem co mi się stało,
Coś mnie smuci, coś boli...
To chce mi się zapłakać.
To mnie pusta myśl lechce,
Weselić się i skakać
I chciałabym i nie chcę...

Pisał on i większe powiastki wierszem, jedne spokojne, drugie wojenne, ale prawie wszystkie na ten wiejski sposób. Jest naprzykład jedna, nazywa się *Zachwycenie*. Tam na Mazowszu ludzie myślą, że jak kto chory zapadnie w letarg (czyli leży bez znaku życia, bez ruchu, bez bicia serca i pulsów jak umarły), to wtedy jego dusza ma widzenie nieba, i dowiaduje się, kiedy przyjdzie godzina prawdziwej śmierci. Otóż takie *Zachwycenie* opowiada małemu synkowi obudzona z letargu matka: jak była w niebie, i co tam widziała.

„Mateńko moja, proszęż ja ciebie,
Co też tam robi Pan Jezus w niebie?...
Co robi w niebie gwiazda zaranna,
Królowa nasza Najświętsza Panna?...

„O! moje dziecko, o! kochające,
Jezus owieczki pasie na łące,
Jak śnieg bieluchne co skubią trawę,
I nie boją się, takie łaskawe,
A to są dusze błogosławione,
Które cierniową zniosły koronę.
Matka Najświętsza dla ludzkiej nędzy,
Wyrabia płótno ze srebrnej przędzy;
I jużby wszystkie dzieci sieroty
Miały koszulki z owej roboty,

pilnie; nawet Maksym stał około kominka, opowiadając z radością, że mu się udało schwycić ogromnego szczupaka.

Gdy starościna z córką weszła, Maksym i Jeryna częścią przez uszanowanie, ale więcej z niechęci, bo mimo przedstawień państwa, patrzeli zawsze na biedaczki z ukosa, chcieli opuścić komnatę; lecz pani Dorota prosiła bardzo, aby zostali, bo może i oni będą jej mogli udzielić jakiej wiadomości o pewnej osobie.

— Dobrze mi tu u was, panie pułkowniku — zaczęła pani Dorota, gdy już wszyscy zasiedli przy kominku. — Ale przecie wybrawszy się na Litwę, wśród srogiej zimy, nie was chciałam tu znaleźć, bom nawet nie wiedziała, gdzie mieszkacie. Na całym świecie mam tylko jedną, pokrewną istotę i tej szłam szukać.

— Z serca waćpani życzę, abyś odnalazła, kogo pragniesz; lecz o kogoż tu chodzi waćpani? — pytał pan Mirski.

— Chcę znaleźć dziecko mej jedynej siostry, która zmarła przed trzydziestu laty.

— Po tylu latach, trudno będzie! — mruknął pułkownik.

— Byłabym ja prędzej szukała biednej sieroty, ale nie wiedziałam, jak się siostra za mężem nazywała i czy jej dziecię żyje. Niedawno dopiero dowiedziałam się tego wszystkiego, co potrzeba do wyszukania dziecka mej biednej Zofki.

— Zofki? — spytali razem pan Stefan i Maksym.

— Tak. Zofka było imię mej siostrze. Lecz była ona wiele starsza odemnie, więc jej wcale nie znałam, i wiele o niej słyszałam. Dopiero stary Chmielnicki opowiedział mi smutną historyę Zofki, ale nie wspomniał, jak się jej mąż nazywał. Pytałam później Zachara, lecz ten kłamca powiedział, że nie wie.

— Może też nie wiedział — wtrąciła Ksenia.

— O, wiedział on bardzo dobrze! Wiedział nawet, że sierota po mej siostrze żyje i znał ją, ale słuchajcie. Wiecie już od pana Błockiego, że zdrajca Juraś Chmielnicki udawał, jakoby pragnął moją biedną Handzię poślubić i zawezwał nas do Niemirowa. Dobre miałam przeczucie, że Międzyborza nie sprzedałam i posag Kseni zawiozłam do pana Błockiego, choć Juraś koniecznie chciał, bym wszystko, co było w skarbcu, jemu w ręce oddała. Przybywszy do Chmielnickiego, dopierom się dowiedziała, po co nas wezwał. Zelżył mnie i Handzię, urągał nam i groził, a wreszcie zapowiedział, że nam wykupi od Oruna Ksenię i pojmie ją za żonę, a wtedy prawnie cały majątek po ś. p. panu staroście zagrabi.

Gdyby w jesieni pochmurnej, słotnej,
Nie psuł w powietrzu przędzy wiatr psotny,
Tych srebrnych nitek babiego lata,
Co się na naszych płotach oplata.

„Matulu moja, czyście widzieli,
Co też tam robią święci anieli?

„Anieli z nieba świecą nad nami
Bardzo wysoko temi gwiazdami,
A słysząc ludzi proszących głosy,
Z litości płaczą kroplami rosy;
Rosa upada na obszar ziemi,
I przez tę litość zboże się plemi.

„Jest też jak u nas matulu droga
Tak wesołość u Pana Boga?

„O! moje dziecko, jak ci się zdaje,
Musi mieć Pan Bóg, kiedy nam daje.

„A czy tam grają tak aniołowie,
Jak nasi wiejscy chłopcy w dąbrowie?

„O! jeszcze piękniej, jeszcze weselej,
Na złotych skrzypkach grają anieli.

„A gdzie się uczą przeróżnych pieśni?

„Tam gdzie się uczą ptaszkowie leśni
I nasi ludzie — w rumianej zorzy,
We łzach radości, w miłości Bożej...

„Matulu moja powiedźcie ino,
Widać tam naszą wioskę jedyną,
Naszą chałupę, bydło na smugu,
Siostrę w zagonie, ojca przy pługu?
Widać tam dziewczę co zbiera ziele,
I tego dziada co przy kościele
Siedzi i w górę wyciąga ręce,
Na małym wzgórku przy Bożej męce?

„O! widać wszystko gdzie się kto ruszy,
Wiedzą tam dobrze o każdej duszy:
Jeżeli ludzie w grzechy popadną,
To zaraz z żalu anioły bladną,
A ile razy dobrzy, cnotliwi,
To się i niebo całe ożywi.

(Dokończenie nastąpi.)

Zkąd pochodzi grzmot i błyskawica?

Od Jana Zająca, włościanina z pod Tarnobrzega, otrzymujemy takie pismo:

„Szanowna Redakcyo! Miałem ja do *Krakusa* pisać na *konkurs*, żeby książkę dostać, ale widać *Krakus* albo z tych stron jest, albo tu między nami bywał, bo co najładniejszego mamy, zaraz złapał i wydrukował. Tak ja już nie na *konkurs* piszę, jeno tak dla nauki lub do śmiechu, jak się tam komu wyda.

Pułkownik brwi zmarszczył i spytał:

— Wiem od Kseni i Jeryny, że Chmielnicki zastawiał sidła na mego gołąbka, tak mu się starościanki skarbów chciało.

— Ale on i Kseni pragnął i okrutnie ją miłował, znać to było po tem, co mówił; królową ją nazywał, pod niebiosa przed nami wynosił i....

— A wiesz też waćpani — przerwał niecierpliwie pan Mirski — co się z Jurasiem stało?

— Nie wiem. Choć miarkuję, że nic dobrego, mianowicie po ostatniej jego zbrodni. Z naszego okna widać było, jak Orunową męczyli. Handzia biedaczka mi zemdlała....

— Otóż za staraniem Oruna sąd się zebrał i Chmielnickiego na śmierć osądził; powiesili go.

— Sprawiedliwe sądy Boże! — wykrzyknęła pani Dorota, podnosząc ręce — więc tak nędznie i haniebnie skończył! On książę! A nie wiesz też waszmość, panie pułkowniku, co się ze Zacharem stało?

— Tego nie wiem. O śmierci Chmielnickiego opowiadał mi pan Błocki. Zresztą wszyscy tam na Podolu mówią o karze Bożej, która spotkała Jurasia za jego niezliczone zbrodnie. Niech Pan Bóg będzie miłościw jego nieszczęśliwej duszy!

— Amen! — zawołali wszyscy, a po chwilowej ciszy, pani Dorota tak zaczęła mówić:

— Otóż Chmielnicki, zdeptawszy mnie i Handzię urągowiskiem i pogardą, rozkazał nas wrzucić do narożnej komnaty, nad którą była mała galerya. Zaraz nazajutrz, stojąc przy niedomkniętem oknie, usłyszałam, jak Zachar rozmawiał z Jurasiem o mnie i mojej siostrze. Całej rozmowy dobrze nie rozumiałam, bo mówili, chodząc po galeryi, ale dowiedziałam się nazwiska Kozaka, za którego Zofka poszła, dowiedziałam się, że dziecko mej siostry żyje, i że je Zachar gdzieś musiał widzieć, bo mówił:

— Ledwiem spojrzał, poznałem, że to sierota po nich. Istny portret Zofki! Tylko ócz nie ma za matką, ale za babusią. Jakby Wasza Książęca Mość widziała oczy starej Buhyhowej....

— Buhyhowej? — spytali znowu razem pułkownik z Maksymem, a na twarzy pana Stefana malował się jakiś niepokój.

— Tak, niby mej matki — odparła starościna i ciągnęła dalej. — Ale nie dość na tem, wiem jeszcze, po czem tę sierotę poznam.

(C. d. n.)

Byłem niedawno w Sandomierzu za interesem. Zdalsza może chłopi nie wiedzą, to im powiem, że to miasto nasze, ale jest już z tamtej strony Wisły pod moskiewskim cesarzem.

Tak w tym Sandomierzu, na komorze, musiałem długo czekać na paszport, a moskiewski żołnierz przybliżył się do mnie i pyta się to o to, to o owo, a ja mu mówię tak i owak. Nareszcie zaczyna on wyśmiewać się z nas i naszej wiary. Ja mu na to nic, tylko się pytam:

— A wiecie wy wojaku, zkąd pochodzi *grzmot* i *błyskawica?*

Powiada, że nie wie; tak ja mu na to:

— Jak wasza moskiewska wiara powstała, tak Pan Jezus nakazał ostro św. Piotrowi, żeby żadnego schyzmatyka do nieba nie wpuszczał. Niedługo potem umarł pierwszy schyzmatyk. Wiedział on dobrze o wyroku Zbawiciela, że kto się Go wyprze na ziemi, ten królować z Nim nie może w niebie; ale schyzmatyk, jak schyzmatyk w zarozumiałości, wali z dobrą miną prosto do bramy niebieskiej i kołace, że strach.

Św. Piotr, starowina, otwiera bramę. (Bo któżby się spodziewał, że heretyk będzie tak śmiało do nieba pukał, jak do własnej chałupy?) A schyzmatyk chyłkiem bach do nieba! Św. Piotr woła, goni, ale schyzmatyk pędzi po niebie, że się aż za nim kurzy.

Heretyk w niebie! Św. Piotr aż oniemiał ze strachu, bo co na to Pan Jezus powie? Na szczęście spostrzegł to w lot św. Michał i szepnął coś niebieskim żołnierzom. Heretyk przeczuł zaraz, bo strasznie przebiegły, że tu o jego skórę chodzi, tak w nogi jeszcze bardziej.

Aniołowie puścili się za hultajem i ztąd ten łoskot, który nazywamy *grzmotem.* Wiadoma rzecz, że niebo daleko większe, aniżeli nasza ziemia: więc jest gdzie uciekać i pędzić, a i zrozumieć nie trudno, że ten okropny łomot będzie raz tu, drugi raz tam. Czasem Aniołowie tak daleko oddalają się za schyzmatykiem od nas, że grzmotu kilka miesięcy nie słychać.

Zdarza się znowu raz po raz, że Aniołowie dopędzają draba; zaraz też jeden odmyka niebo i wtedy ten oślepiający blask, który my ludzie nazywamy *błyskawicą*; drugi zaś Anioł chwyta heretyka za kark, żeby go na łeb z nieba wyrzucić. Ale Moskal wyślizga się z rąk anielskich jak piskorz i umyka, a niebo zawiera się z okropnym wrzaskiem — i my to nazywamy *piorunem.*

Za karę, za pychę i zuchwałość będą tego heretyka z rozkazu Bożego ścigać tak Aniołowie aż do końca świata. Dopiero w dzień Sądu Ostatecznego zleci pyszny heretyk w straszną przepaść, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów, a gdzie cierpieć będą przez całą wieczność ci wszyscy, co Jezusem i Jego nauką wzgardzili, a uderzyli czołem przed lucyperem, ojcem pychy i kłamstwa.

Taką ja historyę opowiedziałem temu heretyckiemu żołnierzowi na komorze. A on mi na to:

— Słuchaj, *batiuszka,* żebyś ty nie był *awstryjskij,* tylko nasz, tobyś ty zaraz poszedł w Sybir.

A ja mu tak:

— Tam na Sybirze naszych dość, co ich za wiarę mordujecie; tobym nie był sam. Ale ty, *batiuszka,* teżbyś się nie dorachował kości, jakbyś tak na naszą stronę przeszedł i zaczął naszą wiarę prawdziwą a nie heretycką wyśmiewać.

Tylem z tym Moskalem na komorzem gadał.

Przeprawiłem się na tę stronę i patrzę, a on mi grozi pięścią.... No, i ja mu też pokazałem, tylko nie rękę.... *Jan Zając,* rolnik“.

Korespondencye „Krakusa“.

Wielebny Księże Redaktorze!

Chciałem napisać do Dobrodzieja względem tego handlu, o którym to pisało w ostatnim numerze *Krakusa.* Po prawdzie powiedziawszy — to ogromna jest to strata dla gospodarza, gdy żona zrobiwszy małą osełkę masła zabiera się z nią do miasta na cały dzień. W domu wtedy Alleluja! Nie ma już ładu, ani porządku. Dzieci krzyczą głodne, biją się i oblewają; chudoba nie dostaje żreć regularnie, a gospodarz nie ma obiadu.

Wróci żonisko zmęczone milową drogą, siada i odpoczywa. Człek ją pyta, dużo dostałaś za masło? — odpowie: dziś tanie było, albo, dziś nanieśli dużo, nie można było sprzedać. Aby nie nosić się napowrót z niem, sprzedałam, za co można było.

No, i pytam się was ludzie, jaki tu jest rachunek dla chłopa z takiego handlu? Albo jeszcze gorszy rachunek wtedy, gdy nie ma masła, jeno jaj parę, i z tem nosi się kobiecisko do miasta. Lepiejby więc było, gdyby jeden uczciwy człek i kobiecina zajęła się handlem, zabierała masło, ser i jaja i sprzedawałaby je w mieście. Za to każdy dałby jej za fatygę np. 1 grosz od 10 groszy. Wtedy gospodarz miałby podwójny zysk. Bo gdy za masło dostałby 70 groszy, a z tegoby dał pośrednikowi 7 groszy, toby stracił niewiele, tylko 7 groszy. Zyskałby zaś więcej. Najpierw nie leciałaby kobieta do miasta. Męka i fatyga warta więcej od mili niż 7 groszy. A potem za ten czas zrobi w domu żona roboty za 20 groszy. Proszę porównać teraz te dwa rachunki i powiedzieć, czy na mój chłopski rozum, ja nie mam racyi?

Niechże więc wioski idą za radą p. Antoniego i niech wybiorą z pomiędzy siebie sprytną osobę, która umiałaby dobrze rachować i nie dała się oszukać w mie-

ście na wadze i rachunku. Jeżeli każdy da jej dziesiąty procent, t. j. 1 grosz od 10, to i dla niej będzie zachęta i zarobek.

Ale musi to być osoba uczciwa. Oto co powiem dla przestrogi. W naszej wsi pan z folwarku woła kobietę i mówi: sprzedawaj moje masło, dam ci 5 ct. od funta. Masło w grudniu płacono po 45 ct. funt. Poszła kobieta i wraca mówiąc, że ztaniało w tym tygodniu masło i płaci się tylko po 25 ct. Ów pan już nie posyłał łakomej kobiety do miasta, ale sam pojechał na drugi targ i przekonał się, że masło płacą po 47 ct. funt. A więc na funcie chciała go owa fałszywa kobieta oszukać na 27 ct. Wybierajcie więc uczciwych ludzi. Piszę to wam ks. Redaktorze dla nauki i przestrogi innym ludziom. Z ucałowaniem rąk

Jan Wydra.

Góra Ropczycka.

P. Jan We.... z Góry Ropczyckiej taką podaje *Krakusowi* wiadomość:

„Mamy w Zagorzycach w parafii Góry Ropczyckiej młodego gospodarza. Jeszcze kawaler lat 30. Odprawił on r. 1888 pielgrzymkę do Rzymu i to go niemało kosztowało, bo i prezenta poprzywoził. Pomimo tych kosztów, jako człowiek pracowity, zapracował spory grosz i kupił kawał gruntu, wartości 700 złr. Do tego miał po swoim ojcu kilka mórg pola. Ten to młody gospodarz, nazwiskiem Wojciech Totun, gorliwy tercyarz, z natchnienia Bożego zajął się wielką rzeczą. Wybudował dom wspaniały i ten dom wraz z gruntem, który wart przeszło dwa tysiące zlr., oddał na własność Siostrom Miłosierdzia, które jeszcze w tym roku sprowadzone będą do tej wioski. Niedość, że oddał ten śliczny majątek, ale jeszcze sam przyjął usługę tym Siostrom Miłosierdzia w każdem zażądaniu.

Dostał też śliczny list od naszego Najprzewielebniejszego i Najczcigodniejszego ks. Biskupa tarnowskiego, który był z ambony czytany przez Przewiel. ks. proboszcza i dziekana. Przy tem czytaniu zdumieli się parafianie straszliwie, że tak do niego ks. Biskup pisze i udziela mu swego pasterskiego błogosławieństwa, kiedy to prosty chłop. Ale on się z tego nie pyszni, że Najprzewielebniejszy ks. Biskup napisał do niego list pochwalny: właśnie większa jeszcze skromność wpadła do jego serca, że aż dziw wszystkim. Dałby Bóg, żeby wszyscy chrześcijanie za jego przykładem szli, chcćby już nie tak, jak ten Wojciech Totun, który swój majątek oddał, ale żeby choć serca swoje oddali Bogu w ofierze, bo na to każdego stać.

Chwała Najwyższemu, podnosi coraz silniej nasze Chrześcijaństwo, które jest Bogu miłe. W naszej parafii wiele jest tercyarzy, jest też zaprowadzone Apostolstwo Najsł. Serca Jezusowego. Jak to przyjemnie popatrzeć, gdy jest Przenajświętszy Sakrament wystawiony, a szczególniej na 40-godzinne nabożeństwo. Świecą od rana do nieszporów sami tercyarze, którzy się złożyli na światło, aby asystować Przenajświętszemu Sakramentowi.

Nie ma co, tylko iść za takiemi przykładami, a nagroda i tu i tam od Jezusa Chrystusa nas nie minie“.

Krakus dziękuje serdecznie p. Janowi za tę wiadomość, łzy mu w oczach stanęły, kiedy to pismo odczytał. Bo jakże tu nie płakać z radości, kiedy się widzi takie miłe sprawy Bogu i ludziom. *Krakus* pochyla czoło przed Wojciechem Totunem, przed Najwielebniejszym i Najczcigodniejszym ks. Biskupem tarnowskim i przed jego Duchowieństwem, a serdecznie pozdrawia Tercyarzy, członków Apostolstwa Najsł. Serca Jezusowego i wszystkich dobrych ludzi w parafii Góry Ropczyckiej.

Dzień Jubileuszu Ojca św.

Piękny i uroczysty dzień święciliśmy przeszłej niedzieli. Kościół nasz i cały świat katolicki obchodził z weselem i z dumą drogą i uroczystą rocznicę, Jubileusz swego najlepszego Ojca i najwyższego Zwierzchnika.

Wiecie dobrze, kochani Czytelnicy, co to dla każdej rodziny, dla każdgo gospodarstwa znaczy dobry ojciec, rozumny i troskliwy gospodarz. Gdy głowa zła lub gdy jej zbraknie rodzinie, wszystko się tam rozprzęga i psuje, a przeciwnie gdy ojciec, gospodarz dobry, to i wszystkim członkom w rodzinie dobrze się wiedzie i oni też za to wszyscy ojca, gospodarza swego kochają i szanują. Tak to, i tem bardziej jeszcze my, chrześcijanie katolicy, członkowie jednej wielkiej Chrystusowej rodziny, potrzebujemy i mamy takiego ojca i gospodarza, którego Pan Jezus na Zastępcę Swego postanowił. Aż doprawdy straszno pomyśleć, cobyśmy na świecie robili, gdybyśmy tej Głowy, tego Ojca nie mieli. I teraz właśnie, kiedy ciężkie nastały czasy, kiedy tyle złego, tyle biedy różnej pełno po świecie, i kiedy ludzie źli, wrogowie Kościoła wszystkie siły wytężają, żeby Mu szkodzić, teraz właśnie Bóg miłosierny dał nam Ojca św. tak troskliwego i tak mądrego w osobie Leona XIII, naszego obecnego Papieża.

To też świat cały, cała chrześcijańska rodzina czując tę najlepszą i najtroskliwszą opiekę, całą swą miłość i wdzięczność, okazuje temu swemu Ojcu, obchodząc wspaniale i uroczyście dzień Jego Jubileuszu. A dla nas Polaków dzień ten szczególnie był uroczysty i ważny. Bo jak w rodzinie każdej dziecko słabsze, wątlejsze więcej, niż inne opieki ojcowskiej potrzebuje, tak i my biedni, nieszczęśliwi, przez wrogów prześladowani, z całą ufnością garniemy się do Ojca naszego,

od Jego troskliwości i pieczy, którą zawsze nam okazuje, wyglądając nadal pomocy i poratowania.

Dziwnie też odświętnie i uroczyście wyglądał w tę niedzielę nasz Kraków stary. Już od samego rana wszystko odświętnie przybrane a dzwony wszystkich świątyń donioslym głosem wzywają wiernych na nabożeństwo. We wszystkich kościołach uroczyste śpiewane Msze św. i śliczne kazania o Ojcu św., a dużo ich było, bo w Krakowie kościołów jest kilkadziesiąt i wszystkie stowarzyszenia, wszystkie cechy miejskie i wszystkie szkoły miały osobne, uroczyste nabożeństwo. Najuroczystsze zaś odprawionem zostało na Zamku, w katedrze tej samej, w której niegdyś modlili się i Mszy św. słuchali za dawnych czasów nasi polscy królowie.

Tak to na chwale Bożej i zbudowaniu ludzkiem przeszedł ranek tego dnia uroczystego.

Po południu odbyło się w największej sali z całego Krakowa uroczyste zebranie na cześć Ojca św. Zeszła się taka moc ludzi różnego stanu, świeckich i duchownych, że pewnieby ich na tysiące naliczył. Sala wspaniale była przystrojona w chorągwie i wieńce, wśród których w głębi wznosił się posąg, popiersie Ojca św. Po bokach ustawili się przedstawiciele cechów krakowskich z berłami i chorągwiami, a w środku przed zebranymi na podwyższeniu za wysokim stołem zasiedli najwyżsi dygnitarze świeccy i duchowni, oraz ci, którzy na tem zgromadzeniu mieli przemawiać.

Uroczystość rozpoczęła muzyka krakowska, złożona z młodych chłopaków, przybranych w mundury i konfederatki. Muzyka ta odegrała różne piękne pieśni polskie. Potem nastąpiły piękne przemowy o Ojcu św., o Jego życiu i zasługach dla całego Kościoła i dla nas Polaków, a zwłaszcza dla braci naszych gnębionych przez Moskali, od których Papież niejedną już ulgę zdołał uzyskać dla biednych prześladowanych. — Na zakończenie zebrani wznieśli trzykrotny okrzyk „Niech żyje Papież“ i wysłali do Rzymu telegram z życzeniami do Ojca św.

Wieczór miasto całe zajaśniało wspaniałem oświetleniem. Wszystkie budynki miejskie i niektóre kościoły były rzęsiście oświetlone, w oknach wszystkich domów płonęły świece i lampy, a gdzieniegdzie nadto poumieszczano oświetlone portrety i herby papiezkie z odpowiedniemi napisami.

Przytem muzyka miejska, ta sama, co grała na popołudniowem zebraniu, obchodziła grając wraz z tłumem ludzi ulice miasta przy świetle pochodni i ogni sztucznych.

Tak to nasz Kraków obchodził Jubileusz Papieża. Aż serce się radowało patrzeć, ile u nas jast przywiązania do świętej osoby Namiestnika Chrystusowego.

We Lwowie, jak piszą dzienniki, święto to obchodzonem było równie uroczyście jak i u nas. I tam rano we wszystkich kościołach uroczyste odprawiano nabożeństwa, wierni napełniali świątynie Pańskie prosząc Boga, by wielkiemu Papieżowi w długie lata użyczał sił, zdrowia i błogosławieństwa Swego. Po południu odbywały się zebrania z pięknemi przemowami, śpiewami. Na jednem z tych zebrań miał Marszalek krajowy książę Sanguszko wspaniałą przemowę o mądrości i pracach Ojca św.

Prawdopodobnie tam i u Was, po Waszych wsiach i parafiach, kochani Czytelnicy, obchodzono uroczyście dzień jubileuszowy i *Krakus* też ma nadzieję, że niejeden z gospodarzy w liście swoim do nas opisze, jak to było, żeby wszyscy wiedzieli, że i po wsiach naszych polskich znają i kochają ludzie Ojca świętego i że umieją wszyscy ocenić i uczcić Jego serce ojcowskie dla całego świata chrześcijańskiego, a zwlaszcza dla naszego narodu.

NOWINY.

— **Władysław Bolesta hrabia Koziebrodzki**, właściciel dóbr ziemskich, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa, zastępca członka Wydziału krajowego, były prezes Rady powiatowej jarosławskiej, prezes Towarzystwa gospodarczego jarosławsko łańcuckiego, prezes Towarzystwa Tatrzańskiego, członek Rady powiatowej jarosławskiej, zacny obywatel i jeden z wybitniejszych pisarzy dramatycznych, zmarł w Chłopicach dnia 13go lutego b. r. po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami. Zmarły całe swoje życie przepędził przy pracy dla dobra ogółu, to też cieszył się wielką sympatyą tak pomiędzy obywatelstwem, jako też i ludem wiejskim. Pogrzeb odbył się w Chłopicach d. 16 b. m., na który pospieszyło całe obywatelstwo i tłumy ludu wiejskiego, by w ten sposób oddać ostatnią usługę i cześć jego cieniom.

— **Wypadek w Bobowy.** We środę dnia 14 b. m. o godzinie 11 przed południem wdowa M. G. rozpaliła ogień i pozostawiła samą dziewczynkę, jedynaczkę czteroletnią w domu, a sama poszła za sprawunkiem do miasta. Dziecko zbliżyło się do ognia, wskutek czego zajęły się sukienki i wszystko na niem się spaliło, aż ciało popękało. Listonosz pocztowy przechodząc zobaczył dym i słyszał płacz. Zaglądnął przez okno i ujrzał palące się dziecko. W tej chwili dał znać do drugiego domu, zbiegli się zaraz sąsiedzi i zaczęli dziecię ratować, lecz wszystkie usiłowania były daremne. Matka nadeszła dopiero w pół godziny. Zaraz zatelegrafowano do Ciężkowic po doktora, który przyjechał z lekarstwami natychmiast, lecz pomimo udzielonej pomocy, dziecko zakończyło życie wśród okropnych męczarni.

— **Od Czytelników i przyjaciół** *Krakusa* otrzymaliśmy następujące wiadomości:

Z Czelatyc pod Jarosławiem: Prawdziwymi dobrodziejami tutejszej szkoły są Wni pp. Ustrzyccy. Co chwila przybywa do nich coś to dla dziatwy, to dla samej szkoły. Od panny Aleksandry Ustrzyckiej otrzymała świeżo dziatwa ciepłe ubrania, a W. p. Ustrzycki sprawił niedawno dzwonek i piękny obraz dla

szkoły; on też prenumeruje dla starszych dzieci szkolnych *Krakusa*.

Od p. Andrzeja Kupki, nauczyciela w Słocinie pod Rzeszowem: W gminie Matysówce w powiecie rzeszowskim odbyła się uroczystość poświęcenia szkoły. Aktu poświęcenia dokonał Wny ks. Roman Malinowski, proboszcz słociński, w asystencyi Wgo ks. Jana Nehrebeckiego, grecko-katol. proboszcza z Zalesia, tudzież Wgo ks. Antoniego Sękowskiego, wikaryusza ze Słociny. Na uroczystość przybył Wny p. Ignacy Gumiński, właściciel Zalesia, sąsiedni nauczyciele i cała prawie ludność miejscowa. Po poświęceniu wygłosił ks. proboszcz Malinowski piękną mowę, w której podniósł doniosłość i zadanie szkoły, zachęcał rodziców do regularnego posyłania dzieci do szkoły, a dzieci zaś do pilności w nauce i obyczajności. Podniósł zasługi Urzędu gminnego a szczególnie wójta Jana Pikory, który sam gorliwie i sumiennie budową się zajmował i w krótkim czasie do skutku doprowadził. Naczelnik gminy podziękował Duchowieństwu za dokonanie aktu poświęcenia, a Wiel. p. Gumińskiemu za udzielenie mu rady przy budowie. — Podnieść należy, że gmina Matysówka, pomimo iż nie zalicza się do zamożnych gmin w powiecie rzeszowskim, sama z własnej chęci i bez żadnego przymusu, tudzież bez żadnej pomocy, bardzo piękny, murowany budynek szkolny wystawiła. W powiecie rzeszowskim w trzech ostatnich latach 10 takich szkół stanęło, widać ztąd, że lud nasz poznaje wartość nauki, gdy się sam ku oświacie garnie i tak piękne szkoły buduje.

Z Góry Ropczyckiej poczciwi ludzie F. B. i J. W. donoszą: W parafii naszej t. j. w Górze Ropczyckiej od dwóch lat zakwitło Apostolstwo Najsł. Serca Jezusa i już mamy za co dziękować Bogu. To, a nie co innego, broniło naszą parafię od różnych nieszczęść. Gdzieindziej Pan Bóg karał wylewami, gradobiciem i innemi dolegliwościami, a szczególnie ognie panowały koło naszych stron, u nas nic, choć Góra Ropczycka jest tak zabudowana domami, że trudnoby znaleźć drugiej takiej wioski w parafii. Dawniej żyła młodzież w naszej wiosce zuchwale, nie dbając na słowa księży, którzy z ambony napominali. Aż dobrodzieje nasi zaprowadzili Apostolstwo Serca Jezusowego. Dawniej grywali w karczmie w niedziele i święta w karty, czasem do rana dnia poniedziałkowego. To marnowanie dni świątecznych i nocy ustało, za co niech Pan Bóg wynagrodzi zacnym kapłanom. — Zdarzył się tu także taki wypadek. Dnia 12 stycznia tego roku, zamożnego gospodarza córka, mająca lat 20, poszła po wodę do studni, która jest głęboka do 6 metrów. Pośliznęła się niebogа i wpadła na głowę. Na szczęście zobaczył to arendarz, narobił gwałtu, ludzie się zlecieli i wydobyli ją, ale bez przytomności. Dopiero po chwili przyszła do siebie i mówiła, że tylko przez Najsłodsze Serce Jezusowe uratowana, bo jak leciała, to westchnęła do Serca Jezusa, któremu niech będzie cześć i chwała na wieki.

Od p. Jana Lisa, stelmacha w Łopuszce Wielkiej: Gdybym tak mógł i umiał władać piórem, jak siekierą i heblem, to nie dałbym się prosić i często napisałbym coś nowego do naszego miłego *Krakusa*, ale brak czasu przy pracy i w piśmie zwinności. Donoszę dalej o Jasełkach na życzenia Szanownego pana Redaktora, że się już skończyły. Wydatki, jakie wyłożono na nie t. j. ubrania i różne przybory wróciły się zadość; jak da Bóg doczekać na rok przyszły, już bez kosztów będą przedstawienia. — U nas tu dobrzy panowie, każdą dobrą rzecz zawsze popierają. To też i dziedzice Pantalowic obydwaj byli z licznem towarzystwem na Jasełkach, z Kańczugi prawie cała inteligencya, z Przeworska, gdzie ks. Kanonik nasz ma swoją rodzinę, dużo osób było. Po Nowym Roku na dni kilka przyjechał i młody nasz p. Hrabia z p. rządcą i byli na przedstawieniu Jasełek. — Dotąd Kółko i sklepik jest jeszcze w dawnym budynku, bo proces z żydami jeszcze nie ukończony, a gdy się odbierze, to nasi dziedzice mają zamiar wyrestaurować karczmę we wsi i dopiero oddać ją na sklepik i Kółko. U nas były cztery karczmy we wsi. Jedne będą porozbierane i miejsce po nich będzie zorane, inne posprzedane służbie lub włościanom. Oby Bóg dobry każdej wsi dał takich dziedziców dobrodziejów i opiekunów jak naszej!

Od p. J. Rudnika, kościelnego w Cerekwi: Donoszę bardzo smutną wiadomość. We Wrzępi w nocy dnia 5 lutego b. r. umarła pani Laskowa. W całej okolicy wielki żal z tej przyczyny, bo to była bardzo dobra pani dla włościan tak samo, jak Wny p. Lasko, jej małżonek. Bóg Wszechmogący niech jej da za to Królestwo Niebieskie, a panu dziedzicowi pocieszenie.

P. Michał W. z Majdanu Zbydniowskiego pod Rozwadowem: Jeden kawaler wybrał się do sąsiedniej wioski na zaręczyny. Dwóch zazdrośników napadło go, kiedy wracał do domu i narobiło mu kłopotu w polu. Nie mógł dalej jechać, tak wrócił się nazad i doniósł żandarmom (bo w tej wsi są), co zaszło. Jeden z hultajów rzucił się jeszcze na żandarma, ale dostał dobry poczęstunek. Żandarm przebił go przez obie nogi wyżej kolan. Co dalej będzie, doniosę.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. F. Rz. w Pr. Dobrzeście trafili. *Krakus* znal waszego brata Franciszka. Widywał go na Zamku w Krakowie. Potem tyle tylko o nim słyszał, że z wojska wyszedł, jakiś czas narabiał koło Krakowa, a potem poszedł na Ruś i ma być kolo Lwowa. Pozdrówcie Wojciecha Śmietanę i Filipa Siekierę, gospodarzy w waszej gminie. *Krakus* był raz z nimi na odpuście w Kalwaryi. Czy bydło u was choruje? Tak tu było słychać.

P. Jan Borsuk w Wojtkowej. Ładna powiastka, więc bardzo dziękujemy i piękne pozdrowienia zasyłamy. Reszta później.

P. J. D. włościaninowi w Wiśniowej. Otrzymaliśmy i bardzo dziękujemy. Powiastki idą na *konkurs*. Mędrzec nowoczesny pięknie odmalowany. Pozdrawia Was *Krakus* bardzo pięknie i wszystkich dobrych ludzi w tamtych stronach. Na żniwa *Krakus* się do Was wybiera, bo słyszał, że tam ludzie dobrze gospodarują; tak chce się przekonać, czy to prawda.

P. P. L. włościaninowi w Bysinie. Powiastki otrzymaliśmy, są ładne i idą na *konkurs*. Prosimy dalej pamiętać o nas i napisać, co tam w tamtych stronach słychać. U nas roztopa, żeby jeno Bóg strzegł wylewów. Chłopi nad Wisłą są w wielkim strachu. Pozdrawiamy Was i wszystkich dobrych ludzi w tamtej parafii i oddajemy Panu Bogu.

P. K. B. pod Przemyślem. Śmiejcie się z tego, kochany gospodarzu! Nikt Wam nic nie zrobi. Oni ta-

kie bajki umyślnie puszczają, żebyśmy się na Ruś do wschodniej Galicyi nie garnęli i gruntów tam nie kupowali. Ale kto tylko tam co godnego znajdzie, zwłaszcza blizko swoich, bo tam naszych chłopów dość, niech kupuje i niczego się nie boi. Pozdrawiamy Was ślicznie i wszystkich tamtejszych Mazurów.

P. St. Sze... gospodarzowi. Bardzo dziękujemy i drukujemy. Bardzoście to wszystko ładnie opisali. Prosimy o dokładny adres, bo *Krakus* chce do Was napisać, bo bardzo mu dziwno co do tego, że parafia tamta nie chce pono wybudować dla księdza pomieszkania. Co to takiego, zmiłujcie się?! Do *Krakusa* ciągle takie głosy dochodziły, że tam ludzie dobrzy i pobożni. Czyby to była nieprawda? Panu Bogu Was oddajemy i pięknie pozdrawiamy.

P. W. Siekaczowi w Mł... *Krakus* bardzo pilnie się rozpytywał i pokazało się, że Michał Wolak ze dworu się odprawił, na flis poszedł i w Toruniu zachorował. Czy na tę chorobę? nie wiadomo; dość, że umarł. Szkoda chłopa, ale cóż na to poradzić? Czemu szukał *chlebusia*, kiedy miał *chleb?* Pięknie Was pozdrawiamy.

P. Walentemu Wozikowi w Zawadce. Moskalom to nie nowina. Niejednego oni tak ochmalili. *Krakusowi,* jak szedł na Podlasie, gdzie to katolików za wiarę mordowali, w żywe oczy stare buty zabrali. To już taki naród. Skarżyćby można, ale toby Was tyle kosztowało i tak długo trwało, że się nie opłaci. Z nimi zresztą jeszcze nikt do żadnego końca nie doszedł, chyba jak rublem posmarował. Przecie ich znacie! A jeden żyd poznał ich jeszcze lepiej. Tam u nich utopił się urzędnik w stawie. Chłopiny z całej wsi się zeszli i szukają Moskala na umór w wodzie, bo się bali, żeby na nich jakie nieszczęście nie spadło, choć oni temu nie byli winni, że pijany Moskal utonął. Szukają na umór, aż tu żyd przychodzi i powiada: „Po co tyle roboty? Po co jego szukać? Pokażcie tylko rubla, to on sam z wody wylezie.“ Taki to naród. Panu Bogu Was oddajemy i pięknie pozdrawiamy. A czy macie tam Kółko rolnicze, sklepik chrześcijański i czytelnię?

P. Mikołajowi Rępakowi w Wielowsi. Pismo pańskie nas nie doszło, zostało widać w rękach dawnego Redaktora. Prosimy wszystkie listy i przesyłki tak adresować: „Redakcya *Krakusa* w Krakowie, w księgarni Spółki wydawniczej polskiej, Pałac Spiski“, a z pewnością dostaniemy. Czyby pan nie mógł drugi raz tego samego napisać? W każdym razie bardzo panu dziękujemy i serdecznie pozdrawiamy. Prosimy także pozdrowić pięknie p. Andrzeja Piętaka, naczelnika gminy, i Walentego Kurasia, radnego. Pismo ich otrzymaliśmy i wydrukujemy. Prosimy także pozdrowić wszystkich ludzi z tamtej parafii i z tamtych stron, bo tam nie ma prawie człowieka, któregoby *Krakus* nie znał. Możnaby nawet powiedzieć, że się on tam urodził. Jeden z tych, co do *Krakusa* piszą, jest z tamtych stron, a jeden nawet we Wielowsi do szkoły chodził, a u nieboszczyka Plecinogi mieszkał. Pewnie tam jeszcze niemało gospodyń i gospodarzy żyje, co razem z nim uczyli się w szkółce przy plebanii. U furty klasztornej, kiedy się żegnał z poczciwą i zacną Siostrą nauczycielką, płakał żywemu Bogu, że ztamtąd odchodzi. To wszystko on pamięta, jakby dziś, a i w spisach dzieci szkolnych pewnie się znajdzie jego imię i nazwisko. Z biednych on Lasowiaków. Więc niechaj Bogu Wszechmogącemu będzie za wszystko chwała, hrabstwu Tarnowskim z Dzikowa, co dobrodziejstwami swemi do światła i Boga nas prowadzili i prowadzą, błogosławieństwo Boże i szczęście, a nam wspomożenie Boże i łaska.

P. Janowi Rysakowi w Łoń... Otrzymał *Krakus* wszystko i bardzo dziękuje. Wszystko idzie na *konkurs* i książka pewnie będzie. Pozdrawiamy Was bardzo pięknie i wszystkich ludzi z tamtej parafii, bo *Krakus* ich zna dobrze. Jak tam ze szkołą u was? A Porąbczanie, czy już budynek szkolny skończyli? Słyszeliśmy, że i nauczyciela już mają. A sklepiku chrześcijańskiego nie macie? Bóg Wam zapłać tymczasem!

P. S. z G. Serdeczne podziękowania i pozdrowienia, w następnym numerze odpowiemy obszerniej.

P. S. T. w Jodł. Bardzo dziękujemy i serdeczne pozdrowienia przesyłamy. Wszelkie legendy bardzo się przydadzą.

P. S. w Brzezinach. Stokrotne dzięki i pozdrowienia. W następnym numerze więcej.

P. M. B. w Brzez...ce. Najuprzejmiejsze podziękowanie i ukłony! Szkoda, że za późno, bo taki artykuł mamy już zamówiony, obszerniej listownie.

P. W. Jurcz. w Gorzycach. Bardzo dziękujemy, powiastka idzie na *konkurs.* O dalsze pisanie prosimy i serdeczne pozdrowienia zasyłamy wszystkim dobrym ludziom w tamtych stronach, bo ich znamy.

P. Józefowi z pod Wojtowej w powiecie gorlickim. Bardzo dziękujemy za pismo, zaraz będzie wydrukowane. Szkoda wielka, że ci parobcy huncwota wilka nie zabili! Pięknie Was pozdrawiamy i wszystkich naszych znajomych. Pamiętajcie też dalej o *Krakusie.*

P. Józefowi od Rękawa. Dziękujemy pięknie za pismo, zaraz z niego zrobimy użytek, bo warto. Co tam więcej słychać? Czy te lichwiarze czytają jakie pisma? Pozdrówcie od *Krakusa* wszystkich dobrych ludzi w tamtych stronach!

P. Janowi Zającowi z pod Tarnobrzega. Wydrukowaliśmy co do litery i bardzo Wam dziękujemy za to pismo. A boście się też uczciwie rozmówili z tym Moskalem, nietylko tam na komorze, ale i potem przez Wisłę! Niech drab wie, że Światłości Niebieskiej nie będzie nigdy oglądał, a i to także, że chłop polski nie da sobie pluć w kaszę heretykom. A kto teraz wójtem w Mokrzyszowie? Czy nie p. Piotr Jała? A w Stalach, czy Korczak? A Żak Jakób w Stalach, ten wielki, czy jeszcze żyje? Czemu o Tomku Wolskim nic nie słychać? Czy w Żupawie i Jeziorku Kółka rolnicze i sklepiki chrześcijańskie są? O Sobowie i Furmanach ani dudu, tak, jakby tam, Boże zachowaj, ludzie pomarli Bardzo a bardzo pięknie Was pozdrawia *Krakus.* Jak Wam czas pozwoli, to napiszcie znowu co dobrego.

P. L. U. z Wyciąż. Bóg zapłać! zaraz wydrukujemy.

P. J. A. S. w Rz. Dziękujemy pięknie. Materya bardzo drażliwa, ale postaramy się wydrukować i zwrócić na to uwagę władz. Serdeczne pozdrowienia! Prosimy o dalszą pamięć.

P. M. C. i J. P. w Zbyd. koło Rozwadowa. Bardzo dziękujemy. Powiastka idzie na *konkurs.* Prosimy pozdrowić znajomych i dalej o *Krakusie* pamiętać.

P. *An. J. i M. Woz. w Majdanie Zbydniowskim.* Dziękujemy uprzejmie, zaraz zużytkujemy. Tymczasem pięknie pozdrawiamy.

P. Kazimierzowi Ju.. gospodarzowi w Dziek. Powiastka idzie na *konkurs*. Bardzo piękne ukłony i pozdrowienia przesyła Wam *Krakus* i znajomym.

P. M. Krz... pod Majdanem. Dziękujemy Wam bardzo, bo z Waszych stron jakoś trudno się czegoś doczekać. Zawstydziliście nawet takie miasta jak Kolbuszowa i Sokołów. Tamte strony zna *Krakus* bardzo dobrze. W Majdanie bywał nieraz i nie dwa, tak samo w Krządce, o której wspominacie. W Lipnicy i Dzikowcu kilka razy nocował, w Widełce także. Co też to tam za drogi dawniej były, niech Bóg broni! Prosimy pozdrowić wszystkich dobrych ludzi w tamtych stronach.

P. Kaz. Win. w J. pod Grębowem. Wielkąście radość sprawili *Krakusowi* swojem pismem. Babka tego, co Wam pisze, akurat z Wydrzy pochodziła, więc tam krewnych jest dość, a pewnie i w Grębowie. Chłopy to zuchy, ale jakoś w *Krakusie* nie dają znać o sobie. Jak tylko powiecie, że ja ich pozdrawiam, to już wszystko będą wiedzieć. Pozdrówcie żonę i dzieci. Z dzieci tylko Walka *Krakus* zna. Pozdrówcie także wszystkich dobrych ludzi z grębowskiej parafii. Pana dyrektora Kozdrasia czy znacie?

Przewieleb. ks. W. M. w Wes. Serdeczne składamy dzięki za zwrócenie naszej uwagi na ten artykuł i przesyłamy wyrazy głębokiego poważania i uszanowania.

P. J. B. z Wojt. Dziękujemy bardzo. Powiastka o Max. poszła na *konkurs*. Nowo przesłaną rzecz *Krakus* przejrzy, a jak się nada, wydrukuje. O poprzednich rocznikach *Krakusa* daliśmy znać księgarni. Dzieje w ostatnich stu latach wyjdą pewnie osobno. Pozdrawiamy pana uprzejmie.

P. St. R. nauczycielowi w K. List pański wyprawiliśmy natychmiast do Lwowa i możemy zaręczyć, że w trzech dniach będzie pan miał płacę zaasygnowaną, na którą pan od trzech miesięcy napróżno czekał. Tylko niesłusznie żali się pan na inspektora. Żeby był najlepszy, najzdolniejszy i najenergiczniejszy człowiek, to rady sobie nie da. Raz po raz wychodzą rozporządzenia z Prezydyum Rady szkolnej krajowej do p. Starostów, żeby inspektorów nie zasypywali aktami (asygnata płac n. p. do inspektora nie należy); ale trzeba panu wiedzieć, że to wszystko bez najmniejszego skutku. Slyszeliśmy, że z tego powodu wyjedzie ktoś ze Lwowa, żeby zbadać, jakie *kawałki* załatwiali inspektórzy w ciągu ostatniego roku do nich nienależące, więc można się spodziewać, że będzie rwetes, jakiego świat galicyjski nie widział, a potem nastaną lepsze czasy, których *stabilizacya* inspektorów bez tego nie przyniesie? Ha! ta *bude* (po rusku) *jak buwało*. Będziemy mieli w takim razie dowód, że u nas pisze się wiele tylko na to, żeby się pisało.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 21 lutego.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 60 ct., za czerwoną od 8 złr. — ct. do 8 złr. 45 ct., za żółtą od 8 złr. — ct. do 8 złr. 45 ct., za żyto od 6 złr. 65 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień browarny od 6 złr. — ct. do 6 złr. 50 ct., na kaszę od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 65 ct., za owies od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., za rzepak od 11 złr. 50 ct. do 12 złr. 45 ct., za koniczynę czerwoną od 60 złr. do 75 złr., za białą od 60 złr. do 75 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
26	*Nied. 2 Sucha.* Aleksandra b. i Nest.	6	32	5	15
27	Pon. Anastazyi p. i Fortua.	6	30	5	16
28	Wt. Romana opata.	6	27	5	18
	Marzec ma dni 31.				
1	Śr. Albina b. i Antoniny p.	6	24	5	20
2	Cz. Heleny ces. i Amalii. ☺	6	21	5	22
3	Piąt. Kunegundy p. i Tycyana b.	6	18	5	24
4	Sob. Kazimierza królewicza pol.	6	16	5	26

Od Redakcyi.

Na liczne zapytania donosimy, że piękny wizerunek Ojca św. mamy, a w tym numerze *Krakusa*, do którego będzie dołączony, napiszemy wyraźnie na samym początku te słowa: **Do tego numeru „Krakusa“ dołącza się wizerunek Ojca świętego.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.